

CZY BANK EKSPERTYZ BANK EKSPERTÓW

W lipcu zmarła prof. Władysława Jaworska, historyk sztuki, monografistka malarzy Tadeusza Makowskiego i Władysława Ślewińskiego. W ciągu kilkudziesięciu lat, zwłaszcza po 1989 r., wystawiała ekspertyzy autentyczności do obrazów przede wszystkim tych dwóch artystów. Ile tych ekspertyz krąży po Polsce, po świecie? Czy za, powiedzmy, 10 lat będziemy w stanie ustalić, które z nich są autentyczne?

Dziś przeciętna martwa natura Ślewińskiego kosztuje ok. 250 tys. zł. Akwarele Makowskiego osiągają ceny ponad 100 tys. zł. Oleje tego malarza są znacznie droższe, trzeba się liczyć z zapłatą minimum pół miliona za dobry obraz. Zatem autentyczność ekspertyz dzieł sztuki, ich jakość, dotyczy ważnych problemów ekonomicznych i społecznych. Polacy inwestują w sztukę, czasami dostają pieniądze pod zastaw obrazów, dziedziczą obrazy, które zgodnie z ekspertyzami powinny być autentyczne. Krótko mówiąc, sprawa autentyczności dzieł sztuki oraz samych ekspertyz będzie ważna także dla przyszłych pokoleń.

Ilu historyków sztuki w Polsce pisze ekspertyzy autentyczności? Prawie wszyscy? Może powinien oficjalnie powstać bank ekspertyz, gdzie byłyby one obowiązkowo rejestrowane i dostępne na określonych warunkach. Takie banki ekspertyz działają podobno w innych krajach i są przydatne. Celem moich rozważań jest znalezienie odpowiedzi na pyta-

nie: jak skutecznie zwiększyć bezpieczeństwo zakupów na krajowym rynku sztuki i antykwarycznym?

Jeśli nawet bank ekspertyz nigdy w Polsce nie powstanie jako instytucja, to dyskusja na ten temat pozwoli nam zdefiniować podstawowe pojęcia, problemy i prognozować korzyści z powołania takiej instytucji. Potraktujmy pojęcie banku ekspertyz jako metaforę porządku, pewności, zaufania, niezawodności, jawności działania. Może trafniejsza, bardziej pojemna byłaby nazwa Centrum Autentyczności Dzieł Sztuki? Faktem jest, że w skali kraju ktoś kompetentny powinien koordynować zagadnienia dotyczące autentyczności dzieł sztuki i ekspertyz.

Oprócz ekspertyz prywatnie pisanych przez historyków sztuki lub konserwatorów, urzędowo piszą je pracownicy muzeów, biegli sądowi, specjaliści w policji. Ekspertyzy autentyczności pisane są pod szyldem Stowarzyszenia Historyków Sztuki, w Akademii Sztuk Pięknych i na wydziałach historii sztuki uniwersytetów. Czy istnieje przepływ fachowych informacji pomiędzy auto-

rami tych dokumentów? Czy piszący ekspertyzy autentyczności korzystają w pracy z ustaleń wcześniejszych badaczy konkretnego przedmiotu lub przedmiotów danej klasy? A jeśli tak, czy te wcześniejsze ustalenia poddają krytycznej ocenie, czy tylko automatycznie je przepisują? Czy znają metodologię pracy, doświadczenia i aktualne problemy innych ekspertów? Taki przepływ informacji, publikowanych systematycznie w biuletynie banku ekspertyz lub na jego stronie internetowej, tworzyłby sumę wiedzy niezbędną w pracy przede wszystkim samym ekspertom oraz klientom rynku.

Czy dziś historyk sztuki piszący w Warszawie lub np. Krakowie ekspertyzę do obrazu Józefa Pankiewicza, aby na pewno wie o tym, że w Toruniu konserwator Mirosław Wachowiak przeprowadził badania na temat technologii malarskiej tego artysty, w tym skatalogował pigmenty, jakich używał malarz? Analiza treści krążących po rynku ekspertyz dowodzi, że ich autorzy zwykle nie znają bieżących ustaleń nauki z dziedziny, w jakiej się wypowiedzają. Bank



ekspertyz na pewno ułatwiałby przepływ fachowych informacji.

Czy powinien powstać oficjalny bank informacji o ekspertyzach lub ekspertach, stawiam to pytanie od kilkunastu lat. Dr Dorota Folga-Januszewska, wówczas wicedyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie i prezes ICOM, odpowiedziała na nie: *Wystarczy wzorem innych krajów założyć bazę danych. Wskazana firma powinna zająć się administrowaniem takimi danymi. Podobne centra informacji funkcjonują w Stanach Zjednoczonych. Jeśli ktoś potrzebuje ekspertyzy danego dzieła, może najpierw skontaktować się z takim centrum i sprawdzić, czy ekspertyza do danego dzieła nie została już wcześniej sporządzona (Art and Business 12/2007).*

26 stycznia 2001r. (*Rzeczpospolita*, s. E2) opublikowała dyskusję redakcyjną z udziałem antykwariuszy pt. *Oszukani na własne życzenie*, dotyczy ona niskiej jakości pracy ekspertów w Polsce. Zacytuję fragment wypowiedzi Marka Lengiewiczza z Rempeksu: *Dziś nic nie dyscyplinuje większości ekspertów. Zamawiające ekspertyzy prywatne osoby opowiadają, że nawet nie dostają pokwitowania za usługę! Dziś eksperci nie są ubezpieczeni od odpowiedzialności. Co więcej, część z nich nie godzi się, żeby ekspertyzy podawane były do publicznej wiadomości! Pracownik muzeum miał do mnie żal, że wydrukowałem w katalogu jego ekspertyzę. On się umówił z właścicielem obrazu, że napisze mu ekspertyzę, pod warunkiem że właściciel nie będzie tego obrazu sprzedawał! Proponuję na początek, żeby właściciele przedmiotów ogłaszali ekspertyzy w Internecie.*

Od tamtej redakcyjnej dyskusji

minęło blisko 10 lat. Ekspertyzy nie są publikowane w Internecie, bo w większości przypadków nie spełniają wymogów metodologii naukowej, mówi o tym dr D. Folga-Januszewska we wspomnianej publikacji. Również dlatego, bo część ekspertów nie odprowadza podatku za swoje usługi, o czym alarmuje prasa. Większość ekspertyz pisanych przez muzealników nie spełnia norm prawnych i wymogów etycznych Kodeksu ICOM. Dlatego też nie powstało planowane stowarzyszenie ekspertów, ani sekcja ekspertów przy SAP (*Rzeczpospolita*, 6 października 2000, *Laurka z legendami*, s. E2). Takie stowarzyszenie mogłoby pełnić w skali kraju rolę koordynatora działań dotyczących autentyczności przedmiotów na rynku sztuki, mogłoby poprowadzić bank ekspertyz. Eksperci wolą działać niezrzeszeni, nieoficjalnie, na czarnym rynku usług eksperckich.

Sławomir Boidok, autor cenionych monografii o rynku antykwarycznym, od lat naucza na wydziałach historii sztuki jak badać autentyczność obrazu, m.in. jakie należy przy tym wykonać podstawowe czynności. Jak wynika z konspektu wykładów, Boidok mówi studentom o tym, że aby ocenić autentyczność pastelu, trzeba obraz wyjąć z ram. Natomiast z obserwacji rynku wynika, że w polskiej praktyce prawie nigdy ten oczywisty wymóg nie jest spełniony. W katalogach domów aukcyjnych wymiary pastelów zwykle podawane są w świetle *passé-partout*. Po zakupie tak opisanego pastelu niekiedy okazuje się, że pod *passé-partout* ukryta była np. autorska dedykacja, lecz o istnieniu napisu ekspert nie wiedział, bo nie wyjmował obrazu z ram.

Po 1989 r. nikt w Polsce nie egzekwuje jakości pracy ekspertów. Gdyby powstał bank, automatycznie pojawiłby się problem, że większości tzw. ekspertyz nie powinno się rejestrować. Nie spełniają one bowiem podstawowych wymogów prawa lub metodologii nauk. Zapytałem Leszka Wąsa, antykwariusza z Bielska-Białej o potrzebę powołania banku ekspertyz. Powiedział, że będzie on przydatny, ale pod warunkiem że będzie się zajmował nie tylko gromadzeniem, ale także weryfikowaniem jakości ekspertyz.

Sam fakt podania ekspertyz lub certyfikatów autentyczności do wiadomości publicznej pozwoli ocenić ich jakość. Wtedy stanie się oczywiste, że np. certyfikaty autentyczności wydawane dziś przez typowych ekspertów zatrudnianych w domach aukcyjnych mają mniejszą wartość niż certyfikaty autentyczności wydawane przez Fundację Nowosielskich z Krakowa. Prowadzi ona bazę danych dotyczących malarstwa Jerzego Nowosielskiego. Może dlatego krajowi eksperci nie godzą się, aby ich ekspertyzy ujawniać w Internecie, aby nie były oceniane?

Rzeczpospolita (9 lipca 2009, *Falszyfikat w każdym domu*, s. D7) opisuje sprzedaż przez dom aukcyjny fałszywego obrazu Jana Rubczaka z ekspertyzą, na której nie ma daty (!). Ekspertka, pracowniczka muzeum, podała w nagłówku prywatny telefon i ulicę, przy której mieszka, ale nie napisała w jakim mieście (!). Uzasadnienie autentyczności to pięć krótkich, powierzchownych zdań. Ekspertka nie jest znana jako autorytet od dorobku Rubczaka lub choćby malarzy Ecole de Paris. Mimo to dom aukcyjny



wystawił obraz z tą „ekspertyzą”. W niepublikowanej rozmowie z reporterem gazety ekspertka zapewniła, że w oparciu o ekspertyzy takiej samej jakości dokonuje zakupu obrazów dla muzeum, w jakim pracuje. A może jednak tego rodzaju niskiej jakości ekspertyzy także należy rejestrować i publikować w banku ekspertyz, o którym tu dyskutujemy? Może negatywne przykłady mogą spełnić większą rolę edukowania społeczeństwa w zakresie kultury prawnej i sztuki? Nabywca falsyfikatu Rubczaka dostał z domu aukcyjnego zwrot gotówki, ponieważ zamówił kontrkspertyzę u biegłego sądowego. Gdyby istniał bank ekspertyz, to opublikowałby obok siebie obydwie dokumenty. Wówczas czytelnicy mogliby doznać szoku. Bowiem ekspertyza i kontrkspertyza wyraźnie różnią się jakością myślenia, wiedzą i dociekliwością.

Po ukazaniu się w *Rzeczpospolitej* artykułu o falsyfikacie Rubczaka, niektórzy antykwariusze zaczęli protestować. Ich zdaniem ekspertyza wcale nie musi mieć daty! Moim zdaniem zdrowy rozsądek podpowiada, że prawdziwa ekspertyza musi mieć datę. W miarę postępu nauki zmieniają się przecież wyniki badań dotyczących konkretnych przedmiotów lub dorobku poszczególnych artystów. Ekspertyza jest aktualna tylko w danej chwili, dopóki nie zostanie merytorycznie obalona przez nowe ustalenia nauki.

Rempex wycofał z aukcji 29 marca 2006 r. obraz opisany w katalogu jako dzieło Iwana Ajwazowskiego, z ceną wywoławczą 850 tys. zł. W katalogu poinformowano, że obraz ma ekspertyzę z potwierdzeniem autentyczności specja-

listki Mariny Czerkasowej z Muzeum Rosyjskiego w Petersburgu. Tę katalogową informację Czerkasowa przeczytała w Internecie (chwała Internetowi i jawności!) i stwierdziła, że nie widziała tego obrazu. (*Rzeczpospolita*, 13 kwietnia 2006, s. D7). Można mnożyć przykłady nieprawdziwych ekspertyz krążących po polskim rynku sztuki.

Część antykwariuszy twierdzi, że ekspertyzy nie są ogłaszane w Internecie tylko z powodu inercji, bo nie ma kto się tym zająć. Czy faktycznie tak jest? Stowarzyszenie Antykwariuszy Polskich utrzymuje sekretariat i oficjalną stronę internetową. Czy sekretarka SAP nie mogła ogłaszać w Internecie ekspertyz, którymi w codziennej pracy posługują się członkowie SAP? Załóżmy, że jest to kwestia tylko inercji. Jak ją pokonać? Są również inne przeszkody i uzasadnione wątpliwości. Na przykład ekspert Adam Konopacki zapytał, jak rozwiązać kwestię publikacji, gdyby w ekspertyzach pisano nazwisko zamawiającego dokument?

Gdyby na początek publikować ekspertyzy na stronie SAP lub w Artinfo.Pl, poznalibyśmy argumenty w nich zawarte, moglibyśmy poznać i ocenić kompetencje poszczególnych ekspertów. Dzięki takiej jawności poznalibyśmy faktyczne autorytety. Z czasem powstałby merytorycznie uzasadniony ranking ekspertów. Teraz ocena ich fachowości oparta jest w dużej mierze tylko na plotkach i mitach tworzonych zwykle przez nich samych. Gdyby z zasady każda ekspertyza miała być podana do wiadomości publicznej przez bank ekspertyz, to ekspert kilka razy zastanowiłby się nad wyrokiem.

Krajowy system ekspertyzowania dzieł sztuki jest tak skonstruowany, aby ekspert za nic nie odpowiadał pod względem prawnym i moralnym. *Rzeczpospolita* (9 lipca 2009, s. D7) wydrukowała kolejny tekst o aferach z falsyfiakatami. Przypadek sprawił, że artykuł ten skomentowali trzej antykwariusze i kolekcjonerzy zamieszkałi w zachodniej Europie. Niezależnie od siebie za najważniejsze zdanie tekstu uznali pytanie: *Dlaczego Stowarzyszenie Antykwariuszy Polskich nigdy nie pozwala ekspertów, którzy wystawiają potwierdzenia autentyczności do oczywistych falsyfikatów?*

A może powinien powstać bank ekspertów, nie zaś ekspertyz? Bogdan Jakubowski jest kolekcjonerem sztuki z Paryża, od lat fragment jego zbiorów jako depozyt wystawia Muzeum Narodowe w Gdańsku. Jakubowski uważa, że powinien powstać raczej bank ekspertów. Jakość ekspertyz byłaby tam gwarantowana sprawdzonym autorytetem ich autorów.

Tak wracamy do sytuacji patowej. Od 10 lat nie udają się próby ogłoszenia przez Stowarzyszenie Antykwariuszy Polskich listy oficjalnie uznawanych ekspertów. Dlaczego nie może powstać taka baza danych?

Są wzory! Jubilerzy z Krajowej Izby Gospodarczej Jubilersko-Zegarmistrzowskiej stosują standardy ekspertyz i handlu, takie same jak w Nowym Jorku czy Antwerpii. Istnieje w kraju zawód eksperta zabytków motoryzacji, nazwiska widnieją w Internecie na liście rzeczoznawców Ministerstwa Transportu. Stowarzyszenie Księgarzy Polskich prowadzi centralny rejestr rzeczoznawców rynku bibliofilskiego ■ Fot. Internet

